

PANAJOTIS KONDYLIS

Gospodarka globalna, demokracja globalna i globalna walka o podział zasobów*

4. Konflikt kultur czy konflikty bez kultury**

Kiedy Samuel Huntington uznał *clash of civilization*, czyli zderzenie kultur, za kluczowe zjawisko rozpoczynającej się nowej epoki historii świata, część

* Niniejszy przekład jest kontynuacją przekładów tekstów Panajotisa Kondylisa opublikowanych na łamach niniejszego pisma (por. DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/szhf.2013.030>, DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/szhf.2013.031>). Teksty te stanowią poszczególne części rozdziału czwartego książki, o której mowa w przypisie drugim. Ponieważ przełożone w 2013 roku dwa teksty obejmowały rozdział trzeci, słowo „kontynuacja” może być tu rozumiane dosłownie.

** Panajotis Kondylis, jak już wspomniano w przypisie do poprzedniego tłumaczenia, krótko przed śmiercią przetłumaczył na język grecki i opublikował w Atenach (1998) zbiór swoich tekstów o tematyce politycznej, napisanych w języku niemieckim (por. Panajotis Kondylis, *Das Politische im 20. Jahrhundert. Von der Utopie zur Globalisierung*, nota edytorska Markusa Käfera, s. 6). Planował on również wydać podobną publikację w języku niemieckim. Wśród pozostawionych przez niego materiałów odnaleziono projekt spisu treści do takiego niemieckiego wydania, które miało pod względem zawartości niewiele różnić się od wydania greckiego. Miało ono zawierać dodatkowe dwa teksty o tematyce ściśle związanej z Niemcami. Źródłem niniejszego tłumaczenia jest edycja niemiecka opublikowana po śmierci Kondylisa w 2001 roku pod podanym wyżej tytułem. Niniejszy przekład obejmuje czwartą i ostatnią część rozdziału *Gospodarka globalna, demokracja globalna i globalna walka o podział zasobów* (s. 89–94).

osób na Zachodzie poczuła ciarki na plecach. Przyczyną ich obaw nie było w pierwszym rzędzie zakwestionowanie tezy o końcu historii¹, do którego miał doprowadzić uniwersalizm gospodarczy, ale przede wszystkim niepokój, że konflikt kultur z konieczności będzie dużo bardziej zażarty niż inne konflikty, że będzie czymś w rodzaju wojny rasowej i że będzie stanowił dużo większe zagrożenie dla ludzkości niż każdy inny antagonizm ekonomiczny czy polityczny. Przeciwno temu prorokowi przepowiadającemu nadchodzące zło wytaczano argumenty w postaci humanistycznych frazesów lub wyrażano wiarę w stopniowy zanik przeciwieństw o podłożu kulturowym mający nastąpić w warunkach jednolitej gospodarki światowej wskutek zmian mentalnościowych. W ten sposób można niestety co najwyżej wyprzeć ze świadomości tezę Huntingtona oraz smutek z niej płynący, gdyż do jej obalenia potrzebna jest teza przeciwna, która również odnosi się do konfliktów i jest w stanie dostarczyć przekonującego dowodu na to, że aspekt kulturowy nie jest tu dominujący. To charakter konfliktu warunkuje rolę czynnika kulturowego i kulturowego samorozumienia jego uczestników – a nie odwrotnie.

Kto jest przeciwny tej tezie i uważa, że różnice kulturowe stanowią głębsze źródła konfliktów, musi wykazać, jakie elementy danej kultury są konflikto-genne i dlaczego dziś stają się one punktem zapalnym. W przeciwnym razie kulturowa przyczyna konfliktu nie musi być dominująca nawet wtedy, gdy jego strony są reprezentantami dwóch zupełnie różnych kultur. Jednak sam Huntington tak przekonująco nie argumentował. W jego wywodzie kultury stanowią stabilne substancje i są konflikto-genne z powodu swojej nieredukowalności. Już sam fakt istnienia obcej kultury mógłby zostać uznany za prowokację, gdyż może on zakwestionować samorozumienie i powszechny charakter własnych wartości. Nie jest to jednak przyczyną konieczną lub wystarczającą wystąpienia konfliktu, bo po pierwsze bardzo ostre konflikty występują również w obrębie jednej kultury – na przykład wojny domowe. Po drugie niezadowolenie z powodu względnego charakteru własnych wartości wskutek istnienia wartości obcych prowadzi dopiero wówczas do poczucia zagrożenia i wrogości, jeżeli będzie ono pojmowane jako akt symboliczny, po którym prędzej czy później musiałyby nastąpić akty realne. Żadna wspólnota nie żyje bowiem samymi wartościami i żadna nie dąży do wojny wyłączniczej w ich imię bez jakiegoś odniesienia egzystencjalnego. Jeżeli kultury

¹ Tezę o końcu historii przedstawił Francis Fukuyama w słynnym esej *Koniec historii?* z 1989 roku, a następnie rozwinął w książce *The End of History and the Last Man*. Huntington w swojej książce podejmuje polemikę z tą tezą.

byłyby nieredukowalne, a konflikty stanowiłyby konieczne następstwo takiego stanu rzeczy, to granice dzielące kultury musiałyby być niezmiennie, a relacje przyjazne lub wrogie mieć charakter wieczysty. Również ich samoświadomość musiałaby przetrwać wszelkie zmiany warunkowane przez wpływy świata zewnętrznego i wewnętrznego. Historia uczy jednak, że tak nie jest. Nastawienie określonej kultury do siebie i do innych kultur może ewoluować powoli lub podlegać dynamicznym zmianom, spowodowanym każdorazowo zmianą stanowiska w określonej konstelacji podmiotów historii. Logika tych konstelacji ma w istocie charakter polityczny. Polityczna logika warunkuje zatem ostatecznie historycznie istotne interpretacje kultury. Różnice kulturowe nie mogą bowiem prowadzić do konfliktów, jeżeli podmiotów kultury nie rozumie się jako wspólnot politycznych interpretujących kulturę zgodnie ze swoimi celami politycznymi. Cele polityczne forsowane są zazwyczaj nawet wbrew opiniom środowisk reprezentujących kulturę, w szczególności jeżeli towarzyszą one egzekwowaniu własnych praw. Określona wspólnota może sięgać po sztandar kultury tak często, jak często takie działanie jest politycznym oportunistem, jednak względy kulturowe odsuwane są na bok, jeżeli stoją one na drodze do realizacji żywotnych interesów. Absurdalne byłoby założenie, że Japonia będzie określała w przyszłości swój stosunek do Stanów Zjednoczonych i Chin według kryterium bliskości kulturowej. Również dużym błędem byłoby wywieranie nacisku politycznego i militarnego na Rosję w przekonaniu, że kraj ten należy do obszaru kultury zachodniej i dlatego nigdy nie zawrze porozumienia z Chinami, które byłoby skierowane przeciw Zachodowi. Stany Zjednoczone chętniej widziałyby Turcję w roli stróża porządku na Kaukazie, a wielu Arabów ochoczo podejmuje wspólne działania z niewiernymi przeciw fundamentalistom.

Huntington w centrum swojego wywodu umieścił pojęcie kręgu kulturowego. Zabieg ten miał na celu podkreślenie sugestii, że nie istnieją już granice państw narodowych. Połączenie wymiaru planetarno-ponadnarodowego współczesnych wydarzeń na świecie z wymiarem kultury nie jest jednak w żadnym wypadku konieczne. „Kultura” nie jest bowiem pojęciem nadrzędnym wobec pojęcia „naród”. Dlatego po rzekomym doprowadzeniu do zmięczenia narodów kultura wcale nie musi tworzyć kolejnego politycznego kryterium odniesienia.

Ci, którzy mówią o konflikcie kultur, ponoszą więc winę nie tylko za przywiązywanie zbyt małej wagi do kwestii narodowych, ale przede wszystkim za przecenienie czynnika kulturowego w polityce. Do przecenienia dochodzi w takim momencie dziejowym, kiedy style życia ludzi na świecie upodob-

niły się do siebie, a dystans kulturowy zmniejszył w takim stopniu jak nigdy wcześniej, choć oczywiście różnice są nadal znaczące. Jak wyjaśnić zatem paradoks, że właśnie dziś niektórzy politycy podkreślają tak mocno różnice kulturowe i wprowadzają w błąd wielu obserwatorów politycznych? Dlaczego rzeczywiste lub domniemane znaczenie odrębności kulturowej jest w subiektywnym odczuciu coraz większe, chociaż obiektywnie maleje? Celem podkreślania osobliwości czy swoistości własnej kultury jest odgraniczenie się od innych kultur. Owo odgraniczanie się z konieczności nie może być w dzisiejszym świecie hermetyczną izolacją, bo ta oznaczałaby historyczne samobójstwo. Ma ono przede wszystkim stworzyć korzystną pozycję wyjściową do walki o podział zasobów, która będzie miała wymiar planetarny. Że chodzi tu o to, a nie o kulturę samą w sobie, wynika z podstawowego faktu. Żaden z dotychczasowych ruchów politycznych kierujących swoje wartości kulturowe przeciw wartościom zachodnim nie przepuścił jak dotąd okazji, by możliwie szybko i w jak największym zakresie wprowadzić u siebie, do sektora cywilnego i wojskowego, zachodnie technologie i formy organizacyjne w celu wzmocnienia własnej pozycji na świecie, nie zważając przy tym na wpływ tych zmian na własne lokalne tradycje. Kwestie różnic kulturowych są podnoszone wówczas, gdy główny wróg zewnętrzny przynależy do innego kręgu kulturowego lub kiedy chce się wrogowi wewnętrznemu przypiąć etykietkę marionetki będącej na usługach wroga zewnętrznego.

Badania socjologiczne wykazały, że awangarda ruchów fundamentalistycznych w krajach islamskich wywodzi się w większości z inteligencji, w tym z inteligencji technicznej. Nawiasem mówiąc, wykorzystuje ona do mobilizacji mas hasła walki kultur w podobny sposób, w jaki wcześniej awangarda leninowska wykorzystywała hasła walki klas. Elity już panujące, które chcą się umocnić choćby dzięki podkreśleniu azjatyckich wartości, mogłyby to uczynić dopiero z pozycji umocnionej władzy, którą zapewniłyby sobie po przeprowadzeniu rewolucyjnych zmian społecznych. Gdyby im się to nie udało, powoływanie się na wartości własnej kultury przypominałoby godną pożałowania kompensację, występującą często u osób, które poniosły porażkę. Jeżeli zakłada się sukces, powoływanie się na kulturę jest tożsame z żądaniem, aby funkcjonowała ona jako autonomiczny podmiot, a nie obiekt kolonialny.

Po usunięciu dwóch pozostałych punktów spornych walka o podział zasobów musi przybrać w określonej sytuacji maskę walki kultur. Ponieważ najbardziej zagorzały tradycjonalista nie jest w stanie uniknąć nowoczesnego zbrojenia, alternatywa: „tradycja albo nowoczesna technika i gospodarka”

traci dziś na aktualności. Najpóźniej po upadku bloku wschodniego zrodziło się pytanie, czy kraje rozwijające się zdecydują się na model „zachodni” czy „radziecki”. Zniknięcie słownictwa marksistowsko-leninowskiego z retoryki polityki światowej spowodowało przeniesienie punktu ciężkości w argumentacji politycznej. Przeciwności nie były wyrażane odtąd w terminologii analiz klasowych lub imperialistycznych, lecz coraz częściej w języku wartości kulturowych, a nawet „praw człowieka”².

Podczas gdy technika stała się uniwersalna w swojej światopoglądowej bezbarwności i z konieczności ujednoliciła organizację gospodarki, pojęcie kultury stało się środkiem rozgraniczenia w walce o podział zasobów, zaostrzającej się na skutek procesów uniwersalizacji i ujednolicenia. Po zaostrzeniu się walk każda różnica, jeżeli tylko będzie miała wartość symboliczną i mobilizującą, zostanie wyolbrzymiona i upolityczniona. Nawet jeżeli strony konfliktu należą do różnych kręgów kulturowych i powołują się na własną tożsamość kulturową, nie jest to jeszcze dowód na kulturowe przyczyny konfliktu. Patrząc w ten sposób na sprawę, możliwe jest, że to, co dzisiaj nazywane jest przeciwieństwem Północ–Południe, jutro może wystąpić w postaci kontrastu między kulturą zachodnio-chrześcijańską i muzułmańską albo kulturą konfucjańską, a i tak zawsze wystąpią jakieś narodowe wyjątki.

Teza o konflikcie kultur zawiera najwyżej częściową prawdę. Mogłaby jednak służyć jako ideologiczny polaryzator Zachodu, kiedy ten z przyczyn ekonomicznych lub strategicznych popadłby w trudny konflikt władzami z innych regionów świata. Wtedy zmieniłby się nagle nastrój Zachodu. Ludzie, którzy obecnie głoszą za mediami porozumienie między kulturami i dążą do wspierania go przez finansowany udział w kongresach o wielokulturowym składzie, broniliby się przed tym daremnie, jeśli w ogóle. Przed rozwiązaniem materialnych kwestii spornych werbalne porozumienie przy okrągłym stole nic nie kosztuje i dlatego też niczym nie skutkuje. To nie „wzajemne zrozumienie” umożliwi rozwiązanie spornych kwestii, ono jedynie stwarza gotowość do zrozumienia.

Sposób, w jaki jedna kultura interpretuje drugą, jest funkcją faktycznych stosunków między kulturami i odpowiednio się zmienia.

To samo dotyczy samego stwierdzenia, że chce się zrozumieć innych na takiej samej płaszczyźnie jak siebie samych. Fakt, że te same mocarstwa za-

² Kwestii praw człowieka Kondylis poświęcił część rozdziału 3 książki, z której pochodzi niniejszy przekład. W 2013 roku przedmiotowy fragment został przełożony i opublikowany (por. DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/szhf.2013.031>).

chodnie, które w 1919 roku odrzuciły prośbę Japonii, nie chcąc zgodzić się na zapisanie równości ras w traktacie wersalskim, w 1996 roku dążą do porozumienia z obcymi kulturami, nie musi wcale oznaczać, że nastąpił postęp we wzajemnym zrozumieniu. Jest to jedynie przesłanką wskazującą na dramatyczne przesunięcie układu sił na świecie.

Przełożył *Lech Zieliński*